

Dolar w Warszawie

9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3.800.000
" " kraju		4.200.000
" " zagranicą		6.000.000

Odnoszenie do domu 25000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 8.500.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Odezwa zabrania pismo to czy-
tać, dotykać się go, a nawet zbli-
żać się doń...

Państwa bałtyckie i liga narodów.

Nieomal wszyscy przedstawiciele lewicy w dyskusji nad „expose” p. ministra spraw zagranicznych podnieśli potrzebę intensywniejszej pracy na terenie ligi narodów i, rzecz znamionna, jakoby echem powtórzyli ich wywody w powitalnych swych przemówieniach ministrowie państw bałtyckich. Na ten moment zwrócić trzeba bardzo pilną uwagę. Postawiono nam bowiem w ten delikatny sposób warunek porozumienia, warunek prawdziwie życzliwej współpracy.

Liga narodów to teren porozumienia się dla wszystkich narodów — to ich parlament, stanowiący prawo zarówno dla mocnych, jak i dla słabych. Moc ligi to pewność życia tych słabych, to ich ochrona przed uciskiem, to pewność, że nie padną oni pod nożem kupieckiego lub bankierskiego interesu. Słabość jej, to wieczna obawa o byt.

Mówimy narodom bałtyckim, że istnienie ich i bezpieczeństwo leżą w naszym interesie i gotowiśmy każdej chwili stanąć w ich obronie. I niema tak naiwnego polityka któryby temu nie uwierzył. Ale przecież był moment w Spaa, kiedy przedstawiciele nasi, kiedy wielu polaków, mężów stanu, generałów gotowi byli zrezygnować z części bezspornie polskich terytoriów! Ten moment świeży tkwi w naszej pamięci. Są i inne głosy. Jeżeli P. A.T. niedawno zapewniała, że żaden z ministrów nie upoważniał nigdy i nikogo do traktowania z Rosją o podział wpływów nad Bałtykiem, to musiała prostować właśnie dlatego, że głosy za takim postawieniem sprawy silnie odzywały się w obozie, do którego należał niejeden z naszych ministrów.

To też w tej apologii ligi słyszymy wezwanie: jeśli droga wam jest nasza niepodległość, pomóżcie zyskać nam wielkie, mocne poręczenie międzynarodowe. Wtedy poznamy waszą szczerość.

I sądzimy, że niezrozumienie tych aluzji, brak odpowiedzi na nie było ciężkim grzechem naszych mężów stanu. Niezrozumienie to musiałoby wywołać pewne rozczarowanie, pewną gorycz, której nie powinno być w stosunkach pomiędzy nami a państwami, do których czujemy tyle sympatii, z którymi związani jesteśmy tyłoma więzami.

Ale z drugiej strony powstaje

Jak się traci dziś jeszcze rządowe pieniądze.

W piśmie h warszawskich znają, dujemy niesłychane zupełnie szczegóły, dotyczące zabagnionej gospodarki w biurach delegacji do spraw repatriacji w Warszawie.

A więc urzędnicy ekspozytury delegacji moskiewskiej w Warszawie otrzymują pensje... w dolarach! Zupełnie, jakby Warszawa leżała zagranicą. Wprawdzie dzisiaj przy stabilizacji nie odgrzywa to roli, ale jest nonsensem, który kosztował podczas wahań walutowych nas sumy olbrzymie i może się jeszcze zdarzyć.

Ciekawa jest rzeczka, że urząd składa się z samych dwuniarzów:

Polak — najmłodszym sędzią w Ameryce.

Z Winona (Minn.) donoszą, że gubernator Preuss zamianował miejscowego adwokata Edwarda Libera sędzią miejskim z dniem 1 lutego r. b.

Sędzia Libera liczy dopiero 26 lat i jest obecnie najmłodszym se-

pytanie — może zbyt ciężkiej ofiary od nas się żąda.

I właśnie tu jest clou zagadnienia. Liga narodów była stała i systematycznie zwalczana u nas w pewnych kołach. Żaden rząd dotąd nie umiał tych uprzedzeń pokonać, żaden rząd nie umiał określić naszego do niej stosunku na podstawie rzeczywistych interesów Polski. Ale powiedzmy, że nie tylko u nas.

Już w samym początku, u kolebki tej instytucji za nią opowiedziała się demokracja — przeciwko niej międzynarodowy nacjonalizm. P. Briand, p. L. George zwracali na jej rozwój pewną uwagę. P. Poincaré i p. Baldwin już stosowali się do niej z większą znacznie obojętnością i woleli załatwiać wszystkie sprawy po za nią. Gdziekolwiek nacjonalizm przychodził do władzy — liga traciła natychmiast popularność, bo przecież nacjonalizm to właśnie odeologia między narodowej swawoli, to swoboda nieograniczona załatwiania wszelkich porachunków drogą gwałtu i wojny, dla zapobieżenia której powołano ligę do życia. O ligę narodów, instytucję pokoju i współpracy walczą i walczyć będą zawsze demokracja i tylko demokracja, a u nas — demokracja polska.

Ta sama demokracja, która tak usilnie nalega na urządzenie spraw środkowo-europejskich wbrew za chciankom p. Benesa, ta sama, która tak wielki nacisk kładzie na porozumienie dobre z Rumunją i Węgrami i Turcją, ta sama, która czuje nasz tradycyjny związek z Włochami, ta sama, która jeszcze przed uzyskaniem niepodległości obserwowała ruch narodowy nad Bałtykiem i gotowa była zawsze iść dlań z pomocą.

Stara Europa rozbijałego nacjonalizmu umiera. Ratunek swój widzi w Orgeschach, czy P.P.P., czy Consulach, z których to nor i kryjówek wydobywają ją władze pod klosze więzienne. — Demokracja krzepnie i prostuje swe członki. Demokracja coraz mocniej i wyraźniej krystalizuje swe programy.

W programie zaś każdej demokracji musi być na naczelnym miejscu wzmocnienie powagi ligi narodów, dante jej tyle siły, by mogła ona istotnie być rekojmnią zgodnej współpracy państw.

A. Uzembto.

Trzecia próba wdarcia się na szczyt Eweresu

Przytaczamy tu wywiad z gen. brygady C. J. Bruce, szefem ekspedycji z roku 1924, o przygotowaniach do tej ekspedycji.

(Przyp. Red.)

Wszystkie przygotowania, do wdarcia się nareszcie na szczyt Eweresu są już ukończone. Ekspedycja wyruszy na wiosnę roku bieżącego.

Ci, którzy brali już udział w ekspedycjach himalajskich wiedzą, jak trudne są te sprawy.

Pierwsza ekspedycja pułkownika C. K. Hovarda Bury dała nam niezmiernie cenne dane i wskazówki. Wskazówki te pozwoliły drugiej ekspedycji dostać się prawie, że na szczyt bez wielkich strat czasu i materiału. Należy pamiętać, że Tybet to stary kraj. Większość jego dróg znana jest już od wieków.

Ale aż do roku 1921, drogi, które prowadziła z Shekaru na południe i do klasztoru Rongbuk były zupełnie nieznane.

Znamy charakter narodu tych krajów. Znamy potrzeby członków ekspedycji. Znamy także bezcenne wprost zalety naszych ludzi. — W roku ubiegłym nie można było przystąpić do ekspedycji, ale obecnie mamy zamiar zabrać się z całą energią do dzieła.

Zagadnienie, które mamy zamiar rozwiązać, nie jest tak proste, jak każde inne wdarcie się na szczyt każdej innej góry.

Należy bowiem przedewszystkiem doprowadzić ekspedycję do podnóża góry, co nie jest rzeczą łatwą. Bo podróż taka przez pustkę tybetańską nuży ludzi i zwierzęta, a do ekspedycji potrzebna jest cała niespożyta energia ludzi wyczerpanych i sytych.

Nie wiemy jeszcze czy trzeba będzie zabrać flenu, by móc znieść słabe ciśnienie wysokości górskich. Zresztą doświadczenie rok 1922 pouczyło nas, że człowiek może się z łatwością dostosować do pewnych wysokości i nie ponosi szkody na zdrowiu. — Dlatego przedewszystkiem uczynimy próbę bez flenu. Na wschód od naszego głównego obozu w stronę doliny Rongbucku, znajduje się żyzny i piękny kraj, dotychczas zupełnie nieznany.

Obejdziemy także wielkie lodowce Chouys i Gyachung-Kang, które leżą na wschód od Eweresu. Niektóre dziedziny nauki skorystają z naszej ekspedycji, a nade wszystko nowego materiału dla studiów. To dodaje nam siły i wytrwałości! Wszystko dla nauki!

Czyż nie zapewniliśmy wielkiego lamy Rongbucku, Sang Rim-pasza, że pragniemy stanąć na najwyższym szczycie ziemi, gdyż jest on najbliższy nieba?

JAKIE SA OBECNIE CENY W Rosji?

W roku 1923 spadły ceny żywności w walucie złotej prawie o 50 procent w stosunku do roku 1922, natomiast ceny wyrobów przemysłowych wzrosły o 30 do 100 procent. I tak:

	1922	1923
zboże	1.03	0.46
inne środki żywn.	1.09	0.58
mięso	0.77	0.58
środki opałowe	1.02	1.51
żelazo i stal	0.80	1.79
wyroby bawełniane	1.54	2.98
wyroby ze skóry	0.91	1.61
artykuły chemiczne	0.68	0.81
papier	0.86	1.31

Wynika z tego, że siła kupna chłopów rosyjskiego bardzo znacznie spadła, skoro za produkty rolne otrzymują w złocie pół tego co przed wojną — a za produkty przemysłowe musi płacić znacznie więcej, bo 30 do 100 procent.

Tłumaczy to zarazem, dlaczego eksport zboża rosyjskiego w ostatnim czasie znacznie wzrosł i dlaczego zboże rosyjskie wypiera z powodu swej taniości wszędzie, gdzie dochodzą inne importy. Pół (16.4 kg.) żyta kosztuje obecnie loco Odessa 23 kop., w czerwcu jeszcze 40 kop.) znaczny, że 100 kg. żyta kosztuje 65 ct. amerykań. wobec 2 dol. 50 ct. u nas.

Mumja, która się mści, mumja, która krwawi.

Kairo, 11 lutego.

Jutro ma być otwarty sarkofag Tutankhamena. Carter wrócił do Luksoru po krótkim odpoczynku w Kairze.

W epoce odkrycia grobowca Tutankhamena, w dolinie królów, tubylcy wspominali z grozą o zemście faraonów, których spoczynek został przez kogoś naruszony.

Nawet uczeni, których dobra wiara jest stwierdzona, opowiadali wtedy o wypadkach, które miały być dowodem prawdziwości legendy o zemście faraonów.

A obecnie znany podróżnik, hrabia Loulis Hamon (Londyn, Park street, Portland Place) opowiada historie bardziej zadziwiające niż wszystkie poprzednie.

Aż do roku 1922 Hamon był w posiadaniu reki mumii, której wiek dochodzi zapewne do jakich 3000 lat. Oto szczegóły tej niezwykłej historii.

— Reke tę otrzymałem — opowiada Hamon — jakie 34 lata temu od egipcjanina, który pochodził podobno z bardzo starej rodziny kapłanów i którego kiedyś wywleczłem z malarii. Był okazywał mi swą wdzięczność podarował mi właśnie ową ucietą reke i jednej, z siedmiu córek faraona, który panował przed Tutankhamenem.

Książniczka ta powstała przeciwko ojcu swemu i podczas walki odcięto jej reke, by nie spoczywała wraz z nim w grobie.

Sarkofag książniczki znajduje się gdzieś w dolinie królów, a reka jej zmieniała w ciągu tysiącleci bezustannie swych właścicieli. Ja sam nigdy się z nią nie rozstawałem.

Pewnego dnia w moim majątku w Irlandji, zauważyłem, że reka, która dotychczas była ciemna i twarda, jak heban, zmieniła swe położenie, a palec wskazujący podniósł się i wskazywał na sufit. Zauważyłem, że palec można poruszyć. Ciało tego palca było miedkie, a na zgęściach perły się kropelki krwi.

Działo się to w roku 1920.

W maju następnego roku, reka, która zdążyła znów przybrać wygląd mumii, na nowo poczęła wykazywać znaki życia.

W roku 1922 ukazały się znów kropelki krwi. Ponieważ obawiałem się, że mogłaby to być tylko moja halucynacja, wezwałem notariusza, aptekarza i inżyniera i kazałem sporządzić akt, świadczący o powrocie reki do życia.

Akt ten widzieli liczni dziennikarze.

W październiku tego samego roku, Hamon z rodziną postanowił przenieść się do Anglii z powodu ciągłych zaburzeń. Wszystkie meble zostały już wysłane. Nagle za uważono, że reka znów krwawi.

Nie mogłszy zabrać reki w tym czasie — ciągnie hrabia Hamon — i dlatego postanowiliśmy, że ją spalimy. Ja wzięłem reke i położyłem ją na drzewie w kominku, a żona odmawiała tymczasem modlitwy z egipskiej księgi umarłych.

Wtedy stała się rzecz niesłychana! Osłoneżone zewnętrzne drzwi na ogoród wypadły ze straszny łoskotem. Ale wewnętrzne drzwi debowe były zamknięte. Byliśmy pewni, że to powstańcy włamują się do domu. Przygotowaliśmy się do odporu, gdy w tej samej chwili drzwi debowe otwarły się same i wleciały z zawias z szalonym hukiem.

Przez otwór ujrzałem część ogrodu oświetlona jasnymi płomieniami księżycy. Na progu naszych drzwi stanęła postać niewieścia, której widzieliśmy tylko głowę i ramiona. Widmo wkroczyło do pokoju i zwróciło się w stronę kominka.

Ujrzałem ją wtedy zupełnie wyraźnie. Na głowie jej migotał złoty skarabeusz, owinięty wełną, atrybutem faraonów. Strój ten rzucał blask wprost bajeczny. Tak sam blask szedł z waskich źrenic widma i z jej nabitanej drogi kamieniami pasa.

Przed kominkiem postać schyliła się, ujęła reka pośród płomieni i podniosła ją do góry. Ujrzałem wtedy obydwie splecione nad jej głową ręce.

I oto w tej chwili postać poczęła się cofać i za progiem salonu rozwiała się.

Alle jej głębokie i pełne blasku oczy patrzyły na nas jeszcze z głębi ogrodu! Archibald Jones.

Cylinder Mac Donalda.

Mr. Ramsay Mac Donald, który podobnie, jak pierwszy socjalistyczny minister Anglii przed 20 lat, John Burns, niewiele dotąd trzymał się o swój zewnętrzny wygląd, musi obecnie, zmuszony wysokim urzędem, dużo starać się świecić swej toalecie. — Zakupił więc sobie porządny jedwabny cylinder w miejsce powszechnie przez socjalistów angielskich, a i przez przywódcę Labour Party używanego zwyczajnego miękkiego kapelusza.

Musił się na wydatek zdobyć z tego powodu, że cylinder w państwie brytyjskim stanowi konieczny szczegół w garderobie ministra. Od „wynalezienia” cylindra, t. j. od stu przeszło lat, nie było podobno ministra, któryby się odważył w imię nakrycia głowy przekroczyć próg „wysokiej izby”. — Nic więc dziwnego, że i Mr. Mac Donald zdecydował się na zakup jedwabnego cylindra, a w związku z tem oczywiście musiało nastąpić i „przefasonowanie” całej postaci socjalistycznego premiera.

Jak proletariat Anglii powita wyelegowanego premiera, nie wiemy jeszcze. Być może, że zażąda „wyjaśnień”. Że to nie leży w sferze niemożliwości, powołujemy się na znamienny precedens:

Było to przed 20 przeszło laty, kiedy socjalista John Burns został ministrem. W tym charakterze i eleganczku, jak na ministra Jego Król. Mości przystało, ubrany stanął przed swoimi wyborcami na zgromadzeniu. Doskonale jednak skrojony nowy strój p. ministra, wywołał niezadowolone widzów. A jednego z nich nawet skłonił do

zapytania, jakim okolicznościom należy przypisać fakt, że p. minister zamiast w dotychczasowym robotniczym stroju, pojawił się w tak „niestosownym” burżuazyjnym ubraniu.

Pan minister odpowiedział, że ubranie to właściwie nie jest jego własnością! Oto słynny gabinet figur woskowych pana Thousaud, który kolekcjonuje figury ministrów, morderców i w ogóle ludzi sławnych, chociaż mieć także w swoich zbiorach p. Burnsa. Sporządzono więc figurę pana ministra z wosku i poproszono go o dostarczenie dla niej ubrania. Bieda cała jednak z tem, że p. Burns miał tylko jedno takie ubranie. Wobec tego zakład p. Thousaud przysłał mu nowy garnitur, on zaś stary ofiarował na „pryzdobienie” figur.

Także i Mac Donald miał nieprzystojności od swoich, nie te same, ale podobne. Wziął bowiem w ubiegłym roku udział w przyjęciu, które król wydał dla przywódców politycznych. Oczywiście Mac Donald nie mógł się w pałacu Buckingham pojawić inaczej, jak w porządnym, wieczorowym stroju. Wywołało to niezadowolenie zaszczytów klasowców, które ucichło dopiero wtedy, gdy w nich umówiono, że zarówno bytność Mac Donalda na dworze, jak i strój podniosły znaczenie Labour Party.

Jak będzie tym razem z cylindrem p. Mac Donalda, niewiadomo. — Trzeba przypuszczać, że premier angielski znajdzie silne argumenty na obronę burżuazyjnego nakrycia głowy.

CO DZIEŃ NIESIE?

LUTY
20
Środa

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowa 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Mascota”.
Teatr Popularny: „Dwie sieroty”.
Teatr Ciniselli
Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.
Grand-Kino: „Skazaniec”.
Casino: „Dwie dziewczynki Paryża”.
Odeon: „Bogini Dżungli”.
Luna: „Parisette”.
Kino współdz. pracown. artystycznych: „Paganini”.
Nowości: „Czciociele szatana” serja p.t. „Zatruty sztylet”

CASINO

Dziś
Dwie dziewczynki Paryża.

Dramat życiowy w 10 aktach, podług słynnej powieści Louis Fennilada „Les deux gamines de Paris”. W roli głównej **Sandra Milanoff**

ODEON

Dziś
Bogini Dżungli

Wszelkowi sławie wielkie arcydzieło amerykańskie, rozgrywające się wśród fauny i flory egzotycznej przyrody Afryki. W obrazie biorą udział drapieżne zwierzęta.

TOREBKIE NALEŻY DOBRZE TRZYMAĆ.

Do przechodzącej ulicą Kilińskiego Wandy Wojewódzkiej podał jakiś rzeźmieszek i wyrwał sakiewkę zawierającą 50 mil. marek i zaczął uciekać w stronę ulicy Przejazd. Na krzyk uszkodzonej puścił się w pogoń rzeźmieszek i schwycił go koło domu nr. 85 przy ulicy Kilińskiego. Sprawdzony do komisariatu sprawca okazał się już wielokrotnie notowanym złodziejem, a zwanym Teodorem Golec, bez stałego miejsca zamieszkania.

PECHOWATA ÓSEMKA.

Rozalia Kubisiak, zamieszkała w Poznaniu, zameldowała o kradzieży torebki damskiej zawierającej 12 franków i 12 milionów, oraz różne dokumenty. Kradzież dokonano w tramwaju nr. 8 podczas jazdy na dworzec Łódzki.

EKA ODBIERA UROK ŻYCIA.

Aleksandra Gural, lat 49, żona plejarza zamieszkałego przy ul. Młusza 28, usiłowała pozbawić życia, zażywając porcję kwarcu octowego. Powodem samobójstwa niedostatek i niesnaski rodzinne na tem tle często wybuchające. W stanie poważnym przewieziono ją do szpitala przy ul. Długoskiej.

Cała prowincja przyjechała do Łodzi

Hotele łódzkie przepełnione są kupcami prowincjonalnymi, którzy przyjechali po zakup towarów. — Transakcje przeważnie gotówkowe.

Swego czasu, w okresie najostrejszego kryzysu i w okresie pertraktacji cenikowych z robotnikami, poza szeregiem wywiadów i sprawozdań z przedstawicielami przemysłu i świata robotniczego, dotyczących sytuacji, zamieściliśmy w „Głosie Polskim” wywiad nasz z p. prezesem Oskarem Konem. W wywiadzie tym p. prezes Kon oświadczył z całą stanowczością, że zastój nie jest tak groźny, jak powszechnie sądzić i że najdalej w ostatnich dniach lutego nastąpi bardzo poważne ożywienie w handlu wyrobami włókienniczymi i w przemyśle włókienniczym.

Słuszność tych przewidywań sprawdza się od pewnego czasu. Ubiegły tydzień był dla handlu manufaktury, tygodniem olbrzymich obrotów. Do Łodzi przyjeżdżali kupcy ze wszystkich stron państwa w poszukiwaniu towarów letnich w dobrym i modnym gatunku. Sprzedaż ożywiła się do tego stopnia, że jak stwierdzają sami pracownicy handlowi przemysłu (ogólne zebranie ekspedjentów) magazyny niektórych fabryk kompletnie opustoszały z towaru.

Tydzień bieżący zapowiada się, jak dotychczas, jeszcze lepiej od ubiegłego. Hotele łódzkie, w których kwatrują przeważnie kupcy manufaktury, są n. p. w dniu dzisiejszym przepełnione do ostatniego numeru. Przyjeżdżają wszyscy prawie są kupcami z miast prowincjonalnych i z miast Małopolski.

W rozmowie z nimi dowiadujemy się, że przyjechali po zakupy, zwłaszcza wysokich gatunków towarów bawełnianych. — Z relacji kupców wynika, że ludność wiejska ostatnio dopiero nabrała zaufania do stabilizacji waluty, chętnie realizuje posiadane zapasy ziemio- i przedewszystkiem kupuje materiały odzieżowe, których na wsi jest na ogół brak.

Ceny jednak dotychczas uważane jeszcze na wsi za wysokie. Od chwili wprowadzenia rachunku i weksla złotego do handlu manufaktury, ceny się obniżyły i ludność bardzo chętnie kupuje towary, placąc przeważnie gotówką, a żądając wzamian ustępstw w cenie. Targi o każdy tysiąc marek są na porządku dziennym, czego oddawna już w detalicznym handlu nie obserwowano.

To też kupcy przyjeżdżają do Łodzi z bardzo poważnymi zapasami gotówki i szukają towarów przeważnie w magazynach fabrycznych, gdzie przy płaceniu gotówką mogą liczyć na drobne ustępstwa, a ponadto otrzymują przedziełane gatunki towarów, niż w składach hurtowników.

Bardzo wielu kpców nie jest w stanie pokryć w Łodzi pełnego swego zapotrzebowania wobec braku szeregu gatunków towarów letnich w składach. To też należy spodziewać się, że ożywienie to w najbliższym czasie już pociągnie za sobą poważniejsze uruchomienie fabryk.

W ślubnej szacie pod drzwiami mieszkania narzeczonego trwała się zawiedziona dziewczyna.

Przy ulicy Lipowej w Łodzi pod Nr. 61 u swej krewnej zamieszkiwała, niedawno przybyła ze wsi Franciszka Szymczak, dwudziestodwuletnia dziewczyna pozostająca bez zająca.

Do Łodzi przybyła, gdyż mieszkała tutaj jej narzeczoną, który określił już nawet datę ślubu. Dzisiejszej nocy nad ranem w domu przy ulicy Wólczańskiej 144, pod drzwiami mieszkania narzeczonego, dziewczyna ta usiłowała pozbawić się życia, zażywając większą ilość amoniaku. Powodem samobójstwa były za wiedzione nadzieje na zamożność. Według przyrzeczeń narzeczonego Stefana Barumiewicza, 21-letniego czeladnika szewskiego, ślub miał się odbyć wczoraj. Narzeczoną przyszykowała wszystko do uroczystości, a nawet zawiadomiła swych krewnych i powinowatych ze wsi, którzy też zbiegli się do Łodzi na uroczystość.

Rano jednak zamiast do kościoła, narzeczoną poszedł na spokojnie w świecie do pracy, oświadczył krótko, że ślub się nie odbędzie. Dziewczyna nie mogła przeboleć zawodu. Po całonocnej męcz. postanowiła pozbawić się życia i zamiar tego dokonała dziś nad ranem pod drzwiami mieszkania narzeczonego.

Natychmiast po wypadku przybył z pierwszą pomocą, zamieszkały we wspomnianym domu dr. Rejterowski, a następnie pogotowie ratunkowe.

Po zastosowaniu pierwszej pomocy, przewieziono desperatkę do szpitala Poznańskich.

Samobójstwo popełniła Szymczakówna w ślubnym stroju.

nych i powinowatych ze wsi, którzy też zbiegli się do Łodzi na uroczystość.

Rano jednak zamiast do kościoła, narzeczoną poszedł na spokojnie w świecie do pracy, oświadczył krótko, że ślub się nie odbędzie.

Natychmiast po wypadku przybył z pierwszą pomocą, zamieszkały we wspomnianym domu dr. Rejterowski, a następnie pogotowie ratunkowe.

Po zastosowaniu pierwszej pomocy, przewieziono desperatkę do szpitala Poznańskich.

Samobójstwo popełniła Szymczakówna w ślubnym stroju.

Niebezpieczne transakcje na Starówce.

Stefania Rozenberg, zamieszkała przy ulicy Rzgowskiej nr. 39, przechodząc ulicą Rzgowską zauważyła chłopca, który nosił na sobie garnitur pochodzący z kradzieży popełnionej u niej w mieszkaniu w listopadzie 1923 roku.

Wzwany posterunkowo zatrzymał chłopca i odpowiedział go do komisariatu, gdzie „biedakowi” ściągnięto ubranie. Przez trzy godziny siedział delikwent w białej, nie czekając na drugie ubranie, które mu przyniósł ojciec. Ubranie powyższe kupił Grandus na rynku Leonhardta od nieznanego mu bliżej człowieka.

który go tak silnie uderzył, że za życia potrzeba pomocy pogotowia ratunkowego. Nieostrożnego kupca przeniesiono natychmiast do szpitala przy ulicy Konstantynowskiej 36, gdzie lekarz pogotowia udzielił mu pierwszej pomocy konstatając przytem ogólne i dość poważne potłuczenie ciała.

Ruch w manufakturze może mieć bolesne następstwa.

Praziel Jankiel, lat 26, obywatel powiatu radomskiego, kupiec z zawodu przybył onegdaj do Łodzi, by się rozejrzeć w branży kupieckiej, czy się nie da coś niecoś kupić.

Przy zbiegu ulic Gdańskiej i Konstantynowskiej, chcąc wskoczyć podczas biegu do tramwaju nr. 3, spadł ze stopnia wagonu,

W oczekiwaniu katastrofy.

Zima tegoroczna ma przebieg wyjątkowo ostry. Od ostatnich dni grudnia i pamiętnych opadów śniegu, pogoda w Polsce utrzymuje się niezmiennie.

Śnieżyce i silne mrozy. Warstwa śniegu w niektórych okolicach naszego państwa wykazuje grubość kilku metrów, a lód naprzykład na Wiśle pod Warszawą mierzy metr grubości.

W naszym mieście, mimo dość energicznego, jeśli chodzi o porządkowanie ulic, uprzątnięcia śniegu, maszyn białego lodowatego puchu są obfite. Wystarczy zająrzeć na podwórka kamienic łódzkich, do ogrodów i ogródków oraz przejść się ulicami miejsc uczęszczanymi, a widzi się wszędzie istne góry śniegu i tunele śniegowe. Wygląd takiego przekonu śniegowego mają położone w śródmieściu Aleje Kościuski itd.

Wzdłuż torów kolejowych ciągną się w całem państwie wały śnieżne, osiagające w niektórych miejscach dziesięciometrową wysokość, tak że najcięższy wiatr zagraża komunikacji, gdyż zasypuje torowiska przestrzeni kilometrowej.

Wobec długiego okresu trwania mrozów i wobec posuniętej ku wiosnie pory nie jest wykluczone, że przyjdzie raptowny przełom w pogodzie i nastanie nagła odwilż. Wówczas niechybnie dojdzie do katastrofalnych wylewów i zalęwień. Pomniawszy już niebezpieczeństwo, jakie tak nagły zwrot może spowodować dla Łodzi, której niektóre dzielnice na dłuższy czas mogą znaleźć się pod wodą, nie mając odwilży, obawiać się należy daleko poważniejszych następstw odwilży dla całego obszaru Rzeczypospolitej.

Topniejące masy śnieżne spowodują niechybnie wylewy rzek, a kraja lodowa i zatorow lodowa wytworzą bardzo poważne niebezpie-

czeństwo dla mostów i nadbrzeżnych miejscowości.

Prócz tego masy śniegu wzdłuż torów kolejowych tonieją, podmijają w wielu miejscach nasypy kolejowe.

Władze zdają sobie bardzo dobrze sprawę z całej grozy sytuacji i czynią wszystko, co jest w ich mocy, by w właściwym momencie przystąpić do energicznej walki z żywiołem.

W najbardziej zagrożonych miejscach nad rzekami konsekwentnie się artyljerje, która granatami rozsadza będzie w razie potrzeby zatorow lodowe, by nie dopuścić do wystąpienia rzek z koryta i naruszenia przez złomy lodowe filarów mostowych. Poza tem wzdłuż rzek wielkich rozrzucone zostały ostatnio oddziały pionierów z pontonami, których zadaniem jest zabezpieczenie ludności przed gwałtownym wylewem i ratowaniem jej mienia w razie niebezpieczeństwa.

Władze wojskowe do tego stopnia wykazują zrozumienie całej powagi sytuacji, że powołują nawet do szeregów urlopowanych i posiadających odroczenia szeregowych i podoficerów formacji pionierskich i technicznych.

W takich warunkach, gdy katastrofa może nadejść lada chwila, a pierwszym jej następstwem będzie niewątpliwie przerwa w komunikacji kolejowej na niektórych liniach, wskazanem byłoby, by od powiednie czynności pomysławo należytym zaoprowadzeniu — miast i centrów robotniczych, a to w celu przeciwdziałania likwidacji towarowej i żywnościowej, która, jak to już mieliśmy sposobność zaobserwować i na własnej skórze doświadczyć w pierwszej połowie stycznia, umie wykorzystywać dla swych celów wszelkie katastrofy i nieszczęścia.

Miesiąc wędrówki po Polsce.

Cenzura amerykańska w Nowym Jorku jeszcze w styczniu b. roku zezwoliła na wyświetlanie po całych Stanach Zjednoczonych propagandowego filmu p. t.: Miesiąc wędrówki po Polsce. (One Month in Poland). — Wywołał on wielkie zainteresowanie w całej Ameryce. Jest to pierwszy tego rodzaju film, wykonany w kraju. Obejmuje on całą Polskę, przedstawiając kraj w zupełnie naturalnym świetle, tak, że patrząc na niego, możemy dokładnie zdać sobie sprawę z panujących dzisiaj stosunków w Polsce.

Obraz ten przedstawia prawie wszystkie większe miasta, wioski i osady.

Obrazy składają się z siedmiu części, które mają 8500 stóp długości. Czas wyświetlania trwa 2 i pół godziny.

Film „Miesiąc wędrówki po Polsce” wykonany został przez stowarzyszenie dziennikarzy, istniejące w Gdańsku pod nazwą: „Central European Press Syndicate”, specjalnie dla Polonii w Ameryce, celem zapoznania jej z ojczyzną.

Obraz ten przedstawia lud nasz w pracy, chwili odpoczynku, zabaw, jego obyczaje i zwyczaje, życie wiejskie i miejskie. Dwa wesela, jedno krakowskie, drugie góralskie, w Tatrach. Chrzest, uroczystość narodowe i kościelne. — Żniwa w Polsce. Wianki. Typy żydów warszawskich i krakowskich i ich starożytnie cmentarze. Typy huculów i ukraińców.

Interesującymi są zdjęcia kopalni soli w Wieliczce. W Poznaniu spotykamy wiele historycznych zamożnych i warowni polskich. Bogaty Śląsk, który w rozwoju naszego kraju bardzo poważną rolę odgrywa.

Obraz rozpoczyna zdjęcie morza Bałtyckiego i portu polskiego Gdyni, przebiega Poznańskie, poświęcając chwilę placówce przemysłowej Katowicom, miastu zwanemu także „Polski Detroit”. — Wspominaliśmy już widoki Krakowa i jego ludność. Samo miasto Kraków przedstawione jest nader dokładnie, zdjęcia historycznych pamiątek, jak Wawel, Sukiennice,

klasztory, wieża Mariacka i wiele dla każdego Polaka drogie pamiątki.

Pewna część obrazu poświęcona jest Jasnej Górze w Częstochowie z niezliczoną ilością kami i wnetrza świątyni-twierdzy.

Z krakowskiego przechodzi nasza ekspedycja turystyczna do gór. Tatr i ich stolicy Zakopanego. Dalej zdjęcia kinematograficzne przedstawiają naturalne bogactwa t. j. pola naftowe na Podkarpaciu, szczególnie w Borystawiu. Nafta polska słynie w centralnej Europie.

W porcie Gdyni, zdjęcia przedstawiają uroczystości oficjalnego otwarcia portu przez prezydenta Rzplitej Wojciechowskiego. WKra kowie filmowa ekspedycja natrafila na niezwykle gościa, króla rumuńskiego.

Dla polaków od dziesiątek lat zamieszkałych w Ameryce, którzy Polskę zaledwie sobie przypominają, obraz ten ma wielkie znaczenie.

Nad wykonaniem obrazu kinematograficznego „Miesiąc wędrówki po Polsce” przeszedł rok pracowało pięciu fachowych fotografów kinematograficznych, którzy do Polski z amerykańskimi ulepszonemi aparatami przyjechali. Wiedzą doświadczenia amerykańskiego robiono zdjęcia przede wszystkim takich rzeczy, które w Ameryce najwięcej interesować mogą.

Angielskie stowarzyszenia „Geographical Society of London” wyświetla ten obraz w Londynie, a za razem przedstawianym jest w Paryżu. Tak Anglicy, jak i Francuzi, będą obecnie mieli sposobność zapoznać się dokładniej z Polską, o której tak mało poprzednio wiedzieli.

W Ameryce obraz „Miesiąc wędrówki po Polsce” przedstawianym będzie we wszystkich większych kolonach polskich.

Stowarzyszenie dziennikarskie „Central European Press Syndicate” opracowuje drugi obraz „Polska w zimie”, który z początkiem wiosny wysłany zostanie do Ameryki.

W buddyjskim klasztorze.

Tysiącoramienna bogini i „Perla Wang”.

Upał jest w Chinach. Uciekliśmy z Szangaju, ale tu w Pouton nie jest lepiej. Pół dnia spędzamy w wodzie. Trochę to ochładza, ale nie na długo. Wychodzimy znów na rozpalony piasek i znów pocimy się i znów wzdychamy.

Jesteśmy opaleni, brązowi i pół nędzy i w zupełności przypominamy chińskiego kuli.

Potem wracamy. Idziemy przez pole ryżowe i spotykamy znów wielkiego brązowego węża, który jakkolwiek jest zupełnie nieszkodliwy, nabawia nas na chwilę rzetelnego strachu. Ale waż ten nie jest samotny. Pola ryżowe kryją w swej gęstwinie niejedną jadowitą żmiję. Dlatego też idziemy powoli i ostrożnie. Na wszystkich wycieczkach towarzyszą nam psy klasztorne. Są to wieczne głodne kundle, które darzą nas niezwykle przyswajaniem i podczas kąpieli pilnują naszych rzeźb.

Nasza „perla”, służący Wang, przygotowuje nam tymczasem w domu obiad. Obiad taki, to: zupa, mięso, ryż, jarzyny i pudding!

Na stole naszym stoja kwiaty! Słowem Wang, to naprawdę „perla”.

Jakkolwiek Wang nie jest budystą, a my oczywiście jeszcze mniej, to wieloramienna Kuanin wspomaga nas. Zapewne dlatego, że szanujemy jej prawa.

Naprzyskła jednego pięknego dnia rozszalała się burza, prawdziwy huragan, taifun! Statek, który miał przywieźć żywność do klasztoru oczywiście nie przyszedł. Jedliśmy więc ryż rano i ryż wieczorem.

To nie było bynajmniej smaczne! Dlatego poczęliśmy się coraz częściej przypatrywać kilkunastu śnieżno-białym, a spacerującym po klasztornym dziedzińcu geśsiom. Zainteresowanie nasze nie było zupełnie obiektywne!

Zwróciliśmy się tedy z uprzejmem zapytaniem do Wanga:

— Czy nie moglibyśmy dopomóc tym geśsiom do lepszej buddyjskiej formy życia?

Ale Wang odrzekł z rzetelnym oburzeniem:

— Te geśsi nie pożyteczne! Nie trzeba jeść! Te geśsi tylko spacerować!

Bo owe geśsi, to podarek dla bogini i oczywiście nie mogą być za-

bite. Będą więc tak „spacerować” do śmierci!

Klasztor w Pouton nie jest bardzo znany i odwiedzany. Leży on trochę w bok od wielkiej drogi.

A jest to piękna osada (bo klasztor składa się z kilku świątyń), która mieści także sadzawki święte i gaje pełne tajemniczych pułapek.

Dwie główne świątynie, to fortece, które mogłyby się bronić nawet przed armatami. Mury są grube i zaopatrzone w wąskie okienka. Ale i mniejsze są ładne. Znaleźliśmy tam ciekawe rzeźby z niezwykle subtelnie wykonanym złoconiem. Pośrodku leży sadzawka, w której pływają tysiące złotych wie. Inna znów sadzawka posiada kamień, który trzyma się na powierzchni wody i nie tonie.

Ale najpiękniejsza jest kaplica nad morzem. Tam króluje miłosierna opiekunka morza, bogini Kyanyun. Na ścianach kaplicy wszędzie wryto pobożne modlitwy i wyrzeczenia. Pełno tu małych gipsowych posazków Buddy. W ścianach wykuto podłużne nisze, a w nich spoczywają bracia zakonnicy.

Ale trzeba wcześniej wracać. — Bramy klasztorne zamykają się przed zachodem słońca. Wtedy siadamy na naszych połowych krzesłach, na dziedzińcu i rozmawiamy z mnichami. Coprawda rozmowa ta nie jest zbyt ożywiona. Thumacza mamy kiegońskiego, a zakonnicy nie mówią zbyt wiele.

Noce są ciłotne, no i pełne niespodzianek. Czasem po pokoju spaceruje liczne towarzystwo szczyrów, czasem przez otwarte okno odwiedza nas jakiś wąż! — A bywa także wypadki, że jakiś cierpiący za bezsenność mnich odwiedza białych diabłów.

Tak schodzi nam dzień za dnem. Czekamy naszej karawany, która ma wkrótce nadciągnąć. Ale przed wyjazdem składamy wizytę światobliwemu przeorowi klasztoru Fa Hui Tse. Jest to uczony i subtelny chińczyk, który rwa za białych diabłów za diabłów.

Przyjmie nas jednak grzecznie i daruje małe posazki bogów na drogę.

A oto zdaleka dochodzi nas dźwięk dzwonek — to nasza karawana!

A zatem w drogę!

Sven Hedén.

Malpa na służbie kolejowej.

Znana jest rzecza, że pawian jest jednym z najprzemysłniejszych zwierząt. Inteligencja tegoż zwierzęcia umie się zbliżyć do człowieka przez umiejętne tresowanie. Jako przykład podajemy zdarzenie, jakie miało miejsce w Afryce Południowej.

Pewien stróż kolejowy straciwszy obie nogi wskutek przejechania go przez pociąg, otrzymał posadę sygnalisty, w której de facto służbę pełnił pawian — wierny towarzysz stróża. Pawian ten doszedł do takiej perfekcji, iż z czasem nauczył się operować lewarami kontrolującymi sygnały i zmianę torów, w której to służbie wyreczał swego pana przez lat 9. Oprócz tego pawian ten sprawował funkcje służącego.

Najmniejszy motor elektryczny na świecie.

W Ameryce noszone są obecnie prawdziwe motory elektryczne, jako — szpilki do krawatu. Nie są to bynajmniej tylko znaczki i ozdoby, ale prawdziwe motory, które naprawdę są w ruchu. Fabrykuje je niejaki pan Goodil w Texasie i ten zawód przynosi mu w handlu wielkie korzyści, albowiem bardzo liczni są amatorzy takich szpilek.

Powierzchnia tego motoru jest nie większa od jednego halerza. Motor ten wprowadzony w ruch przy pomocy kieszonkowego aparatu, połączonego ze szpilką prawie niewidzialnym drutem. Rotacja motoru jest tak szybka, że doskonale słychać jego warkot.

Szpilki takie nie są oczywiście bardzo eleganckie, ale są w każdym razie misternym dziełem sztuki i w pełnym znaczeniu tego wyrazu.



Czem płukać usta?

Zęby najlepiej konserwuje ogólnie znany eliksir

„Stomatol”

wzmocnia dziąsła

dezynfekuje usta

Opinie lekarzy-dentystów przy flakonie

Dostać w składach aptecznych

Tajemnicze promienie N.

Fantastyczne teorie inżyniera Lachowskiego.

Nazwisko inżyniera Jerzego Lachowskiego jest od kilku lat bardzo popularne w Paryżu. Mimo polskiego brzmienia, uważa on się nie za francuza. Jest to pierwszorzędnym specjalistą w dziedzinie telefonów bez drutu. Również pierwsze doświadczenie praktycznego zastosowania fal Hertza i pierwsze próby rozpowszechnienia aparatu Marconiego są związane z jego nazwiskiem.

Lachowski jest jednak nie tylko praktycznym technikiem, znanym wynalazcą, ale także teoretykiem, który chętnie zapuszcza się w fantastyczne państwo nieograniczonych technicznych możliwości.

Niedawno rozeszła się w prasie paryskiej wiadomość, że Lachowski odkrył nowy rodzaj fal elektrycznych i że praktyczne zastosowanie tego odkrycia wywoła rewolucję w technice.

Współpracownik „Figara” rozmawiał w tych dniach z inżynierem, który mu w krótkości wyjaśnił zasady swojej nowej teorii:

„Jestem przekonany — rzekł — że z każdego człowieka, a nawet z każdego żyjącego stworzenia, wydzielają się niewidzialne promienie. Rodzaj i rozmiar tych promieni są dla każdego osobnika charakterystyczne. Mam zamiar opracować sposób, który nam umożliwi lepsze poznanie i zgrupowanie tych fal.

W jaki sposób doszedłem do tej teorii? Bardzo prosty. Już od wielu lat studiowałem zwierzęta i wkrótce doszedłem do przekonania, że często używane słowo „instynkt” służy tylko do pokrycia naszej nieświadomości. Znalazłem

wiele dowodów, które mnie upewniły, że zdumiewające własności zwierząt, nazywane „instynktem” mają swoje źródło w emanacjach, które zwierzęta wydzielają.

Czyż nie jest cudownym zmysłem, który umożliwia ptakom znalezienie drogi przez ocean i powrót do dawnego miejsca pobytu? Nie można tego inaczej wyjaśnić, jak tylko posiadaniem tajemnej mocy, która im pozwala wyczuwać niewidzialne fale.

Zwierzęta i ptaki drapieżne, przy ciągane falami, wydzielanymi przez swoje ofiary, z niezachwianą pewnością rzucają się na zdobycz. Dawna hipoteza, że zwierzętom służy do tego bąbełkowy węch i słuch, już dawno jest uznana za błędna.

Wiadomo, że niektóre owady są opatrzone małymi mackami. Natura nie robi bez celu. Te macki muszą służyć do przyciągania niewidzialnych fal. Dlaczego niektóre ptaki trzymają dziób naprzeciw wiatru? Jakim sposobem ryby i polny znajdują pożywienie w głębi morza? Te wszystkie pytania dają się wytłumaczyć tylko powyższą hipotezą.

Idea o promieniach ludzkich zjawia się pierwszy raz w dziełach naturalisty Blondota. Ja starałem się ją skierować na praktyczne tory. Otwiera się tu perspektywa dla medycyny i techniki. o jakie najbujniejsze fantazje nie marzyły. Można by rozpoznawać wszystkie choroby z matematyczną ścisłością, oraz bez pomocy radio rozniawiać na odległość tysiąca mil. Myśle, że nawet dojdziemy do rozumienia mowy zwierząt”.

Edison jest pesymistą.

Dnia 11 b. m. wynalazca amerykański Tomasz Alva Edison obchodził siedemdziesiątą siódmą rocznicę urodzin. Pomimo jednak tej uroczystości nie przerwał zwykłych zajęć w pracowni swojej, choć przez cały dzień znoszono mu stosy listów i telegramów z życzeniami, oraz mnóstwo podarunków.

W końcu jednak musiał zamknąć swe biurko o godzinie wieczornej, wobec oczekującego tłumy dziennikarzy i operatorów kinematograficznych.

W rozmowie z nim Edison oświadczył, że czuje się tak, jak gdyby miał lat czterdzieści, bo „nie przeładowuje żołądka swymi rzeźmami i zbytecznymi do utrzymywania w ruchu maszyn” i że spodziewa się pożyć jeszcze lat 10.

Zdaniem jego, radiotelegrafia nie zastąpi nigdy zupełnie telegrafu drutowego, a żegluga powietrzna nie ruguje kolei żelaznych i okrętów, tudzież że nie wierzy, aby przy obecnym stanie wiedzy mogło dojść do komunikacji międzyplanetarnej.

Czytajcie „Głos Polski”.

DZIS!! CYRK Ciniselli

CHARLES SANGLE.

DWIE GONDOLE.

Państwo Pelissier sprzeciali się. Można by nawet powiedzieć, że się kłócili. P. Pelissier życzył sobie, by żona go słuchała, by mu była posłuszna i stosowała się do jego życzeń. A pani nie czyniła tego i nie miała zamiaru czynić tego na przyszłość.

Wobec tego nie dokonali swej podróży poślubnej, nie wstąpili do Wenecji i korzystając ze śmierci cioci, wrócili do Paryża.

Zaś, gdy skończyły się uroczystości pogrzebowe — rozwiedli się. Pani Pelissier wróciła do domu swych rodziców, a p. Pelissier pozostał sam ze służką, która poczęła go zapiekować.

To też pewnego pięknego dnia rozpedził całą służbę na cztery wiatry, zabrał kufry i rozpoczął na nowo swą podróż poślubną od tego punktu, gdzie została przerwana.

Oczywiście był sam. I oczywiście, że pojechał do Wenecji.

Było to wieczorem i zbierało się na burzę, gdy Pelissier przybył na dworzec wenecki. Wsiadł w gondole. Nad miastem ciążyła

dziwna cisza. Gondola skierowała się na Rio de Barcaroli, a potem w cały labirynt kretwych i wąskich kanałów, przypominających pułapki i oświetlonych gdzieś przez lampkę przed świętym obrazem lub przez światło z jakiegoś niedomkniętego okna. Od czasu do czasu widać było niebo, pełne czarnych chmur, na murze domów płynęła sylwetka gondoliera, który miarowo kołysał się w tył i naprzód.

Jego melodyjne hoo! i plusk poruszanej przez wiośło fali zdawały się ginać w tym ciemnym i kretwym labiryncie zaułków.

Pelissier, który już w drodze poznał smutek i nudę samotnej podróży, westchnął z ulgą, gdy gondola skręciła w oświetlony kanał i zatrzymała się przed marmurowymi schodami hotelu.

La cameriera, która zaprowadziła go do przeznaczzonego dla niego pokoju, poleciła mu dobrze zamknąć muszkiery, gdyż z powodu nadciągającej burzy w pokoju brzęczały moskity.

Ale Pelissier, zajęty wspomnieniami nie słuchał jej.

Za to spędził noc policzekując się własnoręcznie i kłaniając się światu stoi, gdyż krwiożercze owady obsiadły mu twarz i syciły

się krwią tej nieszczernej ofiary własnej nieostrożności.

Następnego dnia przy śniadaniu posadzono go przy boku jakiegoś włoskiej księżnej z perłami na szyi, na rękach i we włosach. Pelissier podziwiał ją i jej klejnoty, ale czuł tęsknotę i dziwna laska czułość w sercu.

Utopił swój żal w butelce Bardolina i udał się na plac Św. Marka.

Ogromne stada gołębi płynęły w powietrzu i spadały na mozaikę posadzki. Siadały wszędzie, na stolikach, krzesłach, ramionach przechodniów i gruchały głośno i czule. Pelissier obserwował je i wzdychał. Usiadł przy stoliku i wpatrzył się w młodą i śliczną amerykańkę, która podawała gołębiowi ustami ziarenka kukurudzy. Amerykanka była śliczna, a gest jej był pełen gracji.

Pelissier poczuł się jej przypatrywać z pewnym zainteresowaniem. Ale już po chwili spostrzegł niestety, że znajduje się na linii, po której jakiś ognisty włoski kapitan przesłał ślicznej amerykańce swe płomienne spojrzenia i namieścił prośby.

Wstał tedy i wzdychając poszedł dalej.

Ale i tu niestety czule parwo brały sobie miejsce na flirt. Pel-

no ich było i w kaplicy rano i przed cudownym obrazem i w San Clemente i wszędzie! Niektóre pogrążone były w ekstazę przed starożytnym, z czasów bizantyjskich, cymborium, inne podziwiałały freski, a inne znów... siebie!

Pelissier westchnął i wyszedł na ulicę.

Pełno tu było mieszczek weneckich w czarnych szalach na rudych kędziorach, w pstrzych spódnickach i białych pończoszczkach. A wszystkie patrzyły z pogardą na samotnego Pelissiera!

— Non e francese, ma pastore anglicano! — mówiły. (To nie francus, to pastor angielski).

Pelissier zjadł obiad bez apetytu i rzucił się na poduszki gondoli.

Tego wieczoru pełno było gondoli i pełno strojnych kobiet. Na ukwieconych łodziach słodkie chóry śpiewały wiatki z oper i pieśni ludowe. Ciemne niebo zdawało się związać swa aksamitną głebią tuż nad wodą kanału. Gwiazdy świeciły blado i dyskretnie.

Z za pałacu, zwanego Ca d'Oro, wpływała złota twarz księżycy i znaczyła blaskiem swym szlak sunących gondoli. A w ciemnych i ciasnych kabinach czule parwo zamieniały ogniste spojrzenia i miłosne zaklęcia.

Pelissier nie mógł tego dłużej znosić i dał znak do odwrotu.

W tej chwili jakaś gondola uderzyła o brzeg jego gondoli i znajomy głos zawołał:

— Franciszku!

— Ty?! Pani w Wenecji?

I byli małżonkowie na nowo się przywitali!

— Czy jesteście sama? W Wenecji tak przyskoro być samotnym!

Pani Pelissier nie na to nie odrzekła.

— Ponieważ iestem rozwiedzeni — zaczął on na nowo — możemy się porozumieć!

I poczęł czynić przygotowania do przejścia na gondole swej żony.

— Pozwól mi — prosił.

— Jestem uczciwa kobieta — śmiała się ona.

Ale on już był u jej boku.

— Oświadczam się po raz drugi o twa rękę! — zawołał zaraz na wstępie.

— Ale nie obowiązuję mnie to do posłuszeństwa? — upewniała się ona.

— Niech i tak będzie — westchnął Pelissier i czulem ramieniem otoczył kibić swej żony.

Nareszcie poczuł się dostrajac do weneckiej atmosfery...

(Thumaczyła Et).